

Jurajska Majówka 29.04-03.05.2011

Autor: Maciej Józefczak

08.11.2011.

Zmieniony 06.05.2013.

Zgodnie z zapowiedzią spotykamy się w piątkowy wieczór na Dworcu Głównym w Poznaniu.

Wszyscy tj. 10 osób, jesteśmy głodni przygód. Udajemy się do Ojcowskiego Parku Narodowego (OPN) i na Szlak Orlich Gniazd, a to wszystko w Jurze Krakowsko - Częstochowskiej. Ale przygody, zaczynają się w Poznaniu. Pociąg relacji Świnoujście - Przemyśl, przyjeżdża punktualnie. W rozkładzie jazdy i w informacji otrzymaliśmy zapewnienie, że będzie wyposażony w wagon do przewozu rowerów. Niestety, brak takiego, a na dodatek nie ma możliwości, aby z rowerami wsiąść do niego. Pociąg odjeżdża, my zostajemy i nie tylko my. Czekamy na następny. Ale, aby sytuacja się nie powtórzyła, sprawy bierzemy w swoje ręce. Po interwencji, uzyskujemy zapewnienie, że będzie doczepiony dodatkowy wagon, abyśmy mogli na pewno odjechać na planowaną wyprawę. Tak, też się staje. I za niedługo, lekko rozgrzani pakowaniem rowerów do przedziałów 1 klasy, sami siadamy w fotelach, aby po niespełna ośmiu godzinach, wsiąść na peronie w Krakowie.

Prognozy pogody zapewniały, że ostatni dzień kwietnia ma być słoneczny i ciepły. I też tak jest. Udajemy się na rynek, odwiedzamy smoka, robimy na rynku przerwę na kawę. Mimo nieprzespanej nocy, humory dopisują. Po małej czarnej i szarlotce na wzmocnienie, wyjeżdżamy z miasta, aby w dzielnicy Krowodrza wjechać na Szlak Orlich Gniazd. Szlak prowadzi z dala z miejskiego zgiełku, wśród pól i wiejskich opłotków. I jak to na wyżynie bywa, jest pod górę i z góry. Docieramy do granic OPN i wkrótce stajemy przy jednej z skalnych bram, Bramie Krakowskiej.

Zostawiamy rowery i część z nas podchodzi do Groty Łokietka, wznoszącej się 125m nad dno doliny Prądnika. Zwiedzamy jaskinię i udajemy się do Ojcowca. Tu odzywają się nasze żołądki, domagając się uzupełnienia braków. Zaczyna padać. Do celu dzisiejszego etapu niedaleko. Ale jak przygoda, to przygoda. Mylimy drogi i z dość dużym opóźnieniem, zmoknięci, docieramy na miejsce noclegu. Dachy udziela nam parafia rzymsko katolicka Ojców-Grodzisko. Zrobiło się zimno i mokro. Ksiądz proboszcz - gospodarz, dostarcza dwa piecyki elektryczne, abyśmy mogli się osuszyć.

Niedzielnny poranek, wstaje spowity mgłą, a o dach uderzają krople deszczu. Na 10.00, ustalony wyjazd, odsuwamy o pół godziny. Może przestanie padać? Nic z tego. Mimo deszczu ruszamy. Cofamy się do Kaplicy na Wodzie w Ojcowie. Wczoraj ominiętej. Przystaje padać. Ksiądz, kończący nabożeństwo, święci pojazdy. I my podstawiliśmy nasze rumaki. Ruszamy w kierunku Sułoszowej, jednej z najdłuższych wsi w Polsce. Rozciąga się na długości ok. 9 kilometrów. Przed Olkuszem, wjeżdżamy na czerwony szlak rowerowy, który doprowadza nas do ruin zamku Rabsztyn. Ci którzy tu nigdy nie byli zwiedzają ruiny. W miejscowej karczmie jemy obiad. Kontynuujemy podróż szlakiem rowerowym. Szlak jest trudny dla rowerów obciążonych sakwami. Robi się już późno, a do celu, zostało jeszcze sporo do przejechania. W Golczewicach zapada decyzja, że dalej pojedziemy po twardym. Dojeżdżamy do drogi nr 791, która doprowadza nas do Ogrodzieńca. W Podzamczu, przejeżdżamy obok ruin zamku Ogrodzieniec, pięknie oświetlonych zachodzącym słońcem. Wrócimy tu następnego dnia. Za niedługo stajemy przed otwartymi dla nas drzwiami Schroniska Młodzieżowego Jarzębina w Karlinie. Wieczór jak każdy na takich wyjazdach spędzamy wspólnie przy stole.

Ranek wita nas świeżą jajecznicą i bułkami. A sprawili to, panowie dwaj Bogdan Sponsor i Jurek Profesor. Mianowicie wstali wcześniej i pojechali na zakupy. Miłe to, prawda?! Jest chłodno, ale pogodnie. Wracamy do Podzamcza, aby zobaczyć i zwiedzić ruiny zamku. Przez Bzów, docieramy do Kromołowa, aby zobaczyć źródła Warty. W Morsku, kolejne ruiny zamku o tej samej nazwie. Mały popas i dalej w drogę, przez Podlesice, Hucisko, Zdów do Bobolic. Tu zastajemy prawie w całości odrestaurowane ruiny. W bezpośrednim sąsiedztwie, znajduje się zamek Mirów. Dzisiejszy etap w większości prowadzi drogami o nawierzchni bitumicznej. Są też odcinki terenowe, piaszczyste, ale te są w zdecydowanej mniejszości. W Mirowie ostatnie, dzisiaj ruiny. Teraz naszym zadaniem jest dojechać do Olsztyna, celu etapu. Przez m. in. Żarki, Biskupice docieramy na miejsce. Robimy zakupy na wieczorną biesiadę i dojeżdżamy do Centrum Duchowości Archidiecezji Częstochowskiej "ŚWIĘTA PUSZCZA". Tu mamy zarezerwowany nocleg. Jesteśmy sami w dużym budynku, mamy do dyspozycji kuchnię i stołówkę. Wieczór i część nocy spędzamy na wspólnej rozmowie. Ranek wstaje pogodny. Po śniadaniu ruszamy, aby zobaczyć ostatnie na tym wyjeździe ruiny zamku Olsztyn. Niestety pogoda zaczyna się zmieniać, jest zimno, wije wiatr, tylko deszczu trzeba. Jak na życzenie, mamy i deszcz. Całe szczęście, że do Częstochowy jest niedaleko. Docieramy na dworzec, kupujemy bilety i mamy jeszcze sporo czasu. Jedziemy na Jasną Górę. Tu w domu pielgrzyma jemy ciepły obiad. Udajemy się do kaplicy, pokłonić się przed cudownym obrazem. Jakież jest nasze zdziwienie, gdy wychodzimy z budynków. Pada intensywnie ale co?! - śnieg!!! Tak, 3 maja pada śnieg. Zanim powtórnie docieramy na dworzec jesteśmy biali,

oblepieni, po prostu dziesięć bałwanów na rowerach. Pociąg jest już podstawiony, wsiadamy, pakujemy rowery, kończy się nasza Jurajska Majówka . W pociągu jest ciepło, mamy miejsca siedzące. Długo za oknami widzimy śnieg. Całe szczęście, że przed Poznaniem zaczyna robić się normalnie, tj. wiosennie jak na maj przystało. Około g. 20.00 dojeżdżamy. Na dworcu żegnamy się i wracamy do domów. Niestety, takie chwile nie trwają wiecznie i szybko się kończą. Ale wyjazd dostarczył nam wspomnienia na wspólne wieczory podczas następnych rajdów.

Maciej Józefczak